Cena 40 gr.

Chrobra Polska

WARSZAWA, CZERWIEC 1939 | ROK II, NUMER 6 (18)

Jerzy Braun

Dwie moce

Historja jest areną nieustannych zapasów o wielkość i o miejsce pod słońcem. W zapasach tych każdy naród to—w aspekcie duchowym — idea, pragnąca wysunąć się na czoło i pchnąć naprzód postęp świata. Ale w aspekcie materjalnym naród to **moc** —to system sił biologicznych i moralnych, jakie zbiorowość mówiąca jednym językiem zdolna jest wydobyć z siebie i przeciwstawić innym.

Tej mocy nie da się zmistyfikować, ani nadsztukować, ani zakłamać frazesami. Ona musi być — jeżeli ma zwyciężyć. W starciu między narodami, w zapasach militarnych czy gospodarczych między mocami, zadecyduje **rzeczywisty stopień siły.**

Niemcy i Polska stoją dziś oko w oko, jako dwie moce, idące do walki, — jak dwaj gladjatorzy na arenie spleceni we wrogim uścisku. Mięśnie napinają się, białka zachodzą krwią, sznury żył występują na wierzch, skóra pokrywa się kroplami potu. Oto jest nagi, brutalny sąd nad istotnemi wartościami danych narodów, nad realnym wymiarem ich możliwości.

Rzeczywisty stopień siły narodu nie zależy od liczebności, lecz od morale, od inteligencji i wytrzymałości nerwów, od wydajności pracy i od **wielkości wysiłku.** Do takiej próby sił trzeba przystępować z całem poczuciem odpowiedzialności i z surową powagą.

Dobrze, że naród polski umiał odrazu na wstępie sparaliżować manewr zaskakujący przeciwnika, że zdobył się na godną siebie odpowiedź i na twardą decyzję walki. Ale pamiętajmy, że to dopiero wstęp, nie łudźmy się, że wszystko już zrobione, nie otrębujmy przedwcześnie zwycięstwa, jak to pospolite ruszenie, które po pierwszej wygranej bitwie rozjeżdżało się do domów.

Prasa rozpisuje się szeroko o tem przesławnem „nie", które powstrzymało pochód niemiecki, o niezwykłym tryumfie Polski, o wrażeniu w całym świecie. Myślę, że dla zaspokojenia naszej miłości własnej dość już tego, co napisano o tym przedmiocie. Nie reklamujmy tego tak hucznie, traktujmy to jak rzecz naturalną. Bo cóż takiego się stało? Naród, zaczepiony przez sąsiada, powiedział: nie oddam swojej własności, będę się bronił. Tak być powinno i to nie jest żadne bohaterstwo. Że inni nie zdobyli się na to? Ale ci inni byli słabsi od nas i nie mieli tradycji rycerskiej. **Jesteśmy, na Boga, 35-miljonowym narodem!** Cóżby to było, gdybyśmy odrazu na pierwsze wezwanie wroga oddali to, czego od nas zażądał.

Prasa krzyczy o klęsce Niemiec, o ich niedomaganiach i słabości wewnętrznej. Istotnie, Niemcy stracili pewność siebie i mają trudną sytuację wewnątrz. Baczmy jednak, byśmy nie przeholowali w tem lekceważeniu przeciwnika. Choćby nie wiem jak ciężkie było położenie, to jednak jest to potężny agregat woli i myśli, precyzji technicznej i sprężystej organizacji. To jest ogromna, 80-miljonowa maszyna, którą rozmontować i zniszczyć nie łatwo. Samo się nic nie zrobi, cuda nie będą pracować za nas. Nie wolno nam opuszczać rąk i uwalniać się od wielkich, nadludzkich obowiązków.

Nie kpijmy z Niemców, że obywają się bez masła, aby mieć za co budować czołgi i armaty. Jeść masło to nie sztuka. Chlubą jest dopiero umieć się go wyrzec. Raczej tedy dystansujmy Niemców w poświęceniu, dajmy z siebie Ojczyźnie **więcej niż oni**, a wtedy stworzymy realną podstawę zwycięstwa.

Zamiast dąć przedwcześnie w puzony zwycięstwa, zaciśnijmy zęby i zabierzmy się do pracy. Nie oglądajmy się na niczyją pomoc, **bo może zawieść,** mimo najwspanialszych perspektyw i najbardziej solennych obietnic. Liczmy na samych siebie i módlmy się do Boga w Niebiesiech, tak jak Jagiełło przed grunwaldzką bitwą. A przedewszystkiem pracujmy. Roboty jest dużo. Trzeba zdzierać z problemów pstre płachty zakłamania, trzeba odrabiać niedociągnięcia i braki organizacyjne, których jest mnóstwo na każdym odcinku.

Naród niemiecki idzie ku przepaści przez swoją butę. Ale ten naród — przyznajmy to — **pracuje** pełnym gazem, wysługuje sobie rzetelnie dotychczasowe sukcesy. Niemcy wykonały olbrzymi wysiłek militarny, gospodarczy, organizacyjny, harując bez tchu na wszystkich polach, robiąc wszystko, aby zdać pomyślnie egzamin zwycięstwa.

My musimy zrobić to samo — i znacznie więcej, by zrównoważyć ich przewagę techniczną i liczebną.

Przespaliśmy już niejedną godzinę historyczną, ale **dziś nam ani jednej godziny zmarnować nie wolno.** Dziś stoi przed nami żelazny nakaz wysiłku, wszystkiemi mięśniami i całem napięciem woli. Ruszyć muszą wszystkie motory energji, zniknąć musi nasz polski słomiany zapał, niedbałość, lenistwo, a miejsce ich zająć musi „trud trudów", nie we frazesach patrjotycznych, ale **trud rzeczywisty.**

Na arenie historji stanęły naprzeciw siebie dwa narody, dwie moce. Który z nich padnie, a który zwycięży? Zadecyduje o tem żelazne prawo wysiłku.

Kolonja Rzeczypospolitej Nr 1

Pamiętam jeszcze z czasów szkolnych, jak omawialiśmy zagadnienie Polesia. Cyfry setek tysięcy hektarów, które będzie można po osuszeniu uprawiać i skolonizować, utkwiły mi mocno w pamięci. Sprawa ta zawsze przypominała mi się, ile tylko razy przekonywano mnie, że kolonje są dla Polski potrzebne, **bo mamy przeludnienie.**

Przypominało mi się również zagadnienie drugie: niespotykane nigdzie zacofanie gospodarcze wsi, nikła wydajność z ha, wysokie odsetki nieużytków [1]).

Stawiałem sobie pytanie: dlaczego osłabia się żywioł polski w Polsce? Dlaczego tych, którzy „żywią i bronią", wysyła się na obce ziemie, by dla obcych pracowali, kiedy tu, w Polsce, leży odłogiem tyle prac, tyle spraw... Pytania przychodziły jedno po drugiem jak twarde uderzenia bicza. Dlaczego najlepszy element pionierski, krzepki, chętny do pracy, wytrwały marnuje się w lasach brazylijskich czy kopalniach francuskich, kiedy tu, na polskiej ziemi ich siły są nietylko potrzebne ale i niezbędne.

I gdym dzielił się ze znajomymi temi uwagami, gdym te tematy poruszał z ludźmi więcej niż przeciętnymi, to słyszałem stale i wciąż tę jedną, tę szablonową odpowiedź: „Przeludnienie, proszę pana, co z tymi ludźmi zrobić?" Słowom towarzyszyło bezradne rozkładanie rąk.

I dlatego, że pp. referentom i naczelnikom nie chce się zakasać rękawów, że nie znają pracy przez dzień i noc, nie znają pracy żywej i energicznej, nie znają najcięższej pracy dla (jakże często to deklarują!) „najdroższej Ojczyzny", dlatego setki tysięcy ludzi skazuje się na tułaczkę po obcej ziemi i na służbę obcym.

A jednak najważniejsze, że dzieje się to w czasach, „których znamieniem ma być wyścig pracy" (J. Piłsudski), w czasach, kiedy wrogie Polsce żywioły rosną w siłę, umacniają się, podbijają nowe tereny pasożytniczej eksploatacji...

A najlepsi patrjoci bębnią ci co dzień i co noc, że Polska musi mieć kolonje, bo ma przeludnienie...

Z jakąż goryczą przypomina się powiedzenie „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie"...

Polsce trzeba kolonji! Słusznie. Kolonją Polski nr. 1 jest Rzeczpospolita. Tak. Pod każdym względem Rzeczpospolita może, jeżeli nie w całości to w części, zastąpić tereny kolonizacyjne. (z wyjątkiem kolonij eksploatacyjnych). Choćby takie Polesie. Czy to nie poważny teren ekspansji ludnościowej?... Te 16.540 km² samego błota, to nie byle co. Te 56.620 km² całego Polesia, mającego nikłe zaludnienie, całkowity brak przemysłu, brak dróg itp., czy to nie obszar przyszłości?

POLESIE

Polesie obejmuje 56.620 km², czyli prawie 1/7 Rzeczypospolitej [2]). Błota właściwe obliczane są na 16.540 km².

Terytorjalnie obszar Polesia wyznaczają miasta: Równe, Łuck, Lumobl, Włodawa, Brześć n. B., Kosów, Słonim, Baranowicze; a więc Polesie obejmuje woj. poleskie i część woj. białostockiego, wołyńskiego i nowogródzkiego. Nadmienić wypada, że znaczna część Polesia sięga za granicę Polskį (t.zw. Polesie Zadnieprzańskie).

Przeciętne zaludnienie wynosi 34 mk/km², czyli nie jest wysokie. Ludność wg zawodów przedstawia się następująco:

	% ogółu ludności
Rolnictwo	**80,6**
Przemysł	**7,9**
Handel	**3,4**
Komunikacja	**2,0**
Inne	**6,1**

Pokrywę geologiczną Polesia stanowią gliny morenowe, moreny czołowe, żwiry,

---

[1]) Por. „Cyfry mówią". CHR. POL. nr. 1/13, str. 3.

[2]) Wg obliczeń „Biura Projektu Meljoracji Polesia".

muły, mady rzeczne, a szczególnie piaski i torfowiska[3]).

Procentowy stosunek różnych gleb wygląda następująco:

gleb mineralnych	**61,8%**	**(3.359.491 ha)**
„ błotnych	**37,3%**	**(2.026.103 ha)**
wód	**0,9%**	**(49,333 ha)**

Osuszenia wymagają podmokłe gleby mineralne (1,599,191 ha) i gleby błotne, czyli 66,7% obszaru Polesia [4]).

Meljoracja może przekształcić na użytki rolne 84% (1,710.000 ha) gleb błotnych, resztę zaś o tyle poprawić, że stanowiłyby one niezłe obszary leśne [5]).

Aby tego dokonać trzeba wybudować 6.600 km nowych kanałów, i uregulować 5.700 km rzek i potoków.

W sprawie osuszenia Polesia mamy szereg cennych publikacyj. Np. St. Rychłowski w pracy „Dzisiejszy stan problemu meljoracji Polesia" dzieli cały obszar na 5 grup, zależnie od trudności i celowości meljoracji. Grupa czwarta i piąta obejmują 85% powierzchni (około 4.948.000 ha). Osuszenie tego terenu nie przedstawia dużych trudności. Koszty robót wynosiłyby średnio 93 zł. od 1 ha, a więc osuszenie całości kosztowałoby — 550 milj. złotych.

Ile uzyskalibyśmy obszarów dla osadzenia nowych kolonistów? Wg obliczeń L. Grodzickiego 500.000 ha. A więc mniej więcej tyle, ile wynosi obszar powiatu grodzieńskiego, mający 235.000 ludności. Sprawa, jak widać, warta zastanowienia.

Sprawa meljoracji Polesia może być rozpatrywana pod kątem nietylko terenów dla nowych kolonistów. Trzeba pamiętać, że na Polesiu odczuwa się głód ziemi. Ludność szukając nowych obszarów niszczy lasy[6]), co jest niecelowe, bo obszary po lasach (piaski) wymagają intensywnego nawożenia, inaczej szybko zmieniają się w wydmy. Przez osuszenie można zahamować ten niezdrowy pęd wylesienia kraju poleskiego, podnieść jego produkcyjność szczególnie przez hodowlę inwentarza.

Na zasadzie dotychczasowych wyników stwierdzono, że wydajność siana podniosłaby się z 11,7% na 29,8% z ha. Licząc siano po 4 zł. za q otrzymujemy 29.000.000 zł. rocznie nadwyżki wygospodarowanej z samych tylko łąk. Równocześnie wzrośnie zdolność konsumpcyjna ludności tego obszaru. Igła czy pług nie będzie nieosiągalnem marzeniem, rozwinie się handel, komunikacja, szkolnictwo.

[3]) St. Srokowski: Geografja gospodarcza Polski.

[4]) Dr. Tomaszewski.

[5]) St. Srokowski, j. w.

[6]) St. Srokowski, j. w.

Prof. St. Srokowski słusznie stwierdza, że „patrząc na te sprawy... widzimy, że nawet bardzo wielkie sumy obrócone na zmeljorowanie Polesia dałyby odpowiednią rentę w gospodarstwie narodowem".

Tyle o zagadnieniu meljoracji. Zainteresowanych tem bliżej Sz. Czytelników odsyłamy do przytoczonych źródeł.

*

550 miljonów złotych trzeba na osuszenie Polesia. Suma to poważna, ale znowu niezbyt duża. Szczególnie jeżeli weźmiemy pod uwagę nadwyżki jakie da tamtejszym gospodarzom uprawa roli i hodowla bydła. Zresztą, sumy tej nie potrzeba odrazu. Największym wydatkiem będzie bezwzględnie robocizna (— 78%). I tu świta nam projekt znalezienia potrzebnych sił roboczych. Wprawdzie niewykwalifikowanych, ale do robót ziemnych dużej fachowości nie potrzeba. Mianowicie uważamy, że **należałoby zatrudnić przy osuszeniu Polesia więźniów, aresztantów i notorycznych włóczęgów.** Projekt nasz może wyglądać pozornie nierealnie, bliższe jednak rozpatrzenie go da nam nadspodziewane wyniki.

Powiedzmy — zatrudnienie więźniów. Mamy ich niestety 68.500 (samych mężczyzn!). Wyżywienie tylko komunistów kosztuje zgórą 1.000.000 zł. rocznie [7]). Przecież to i komuniści nawet głoszą hasło: „Kto nie pracuje, ten nie je". A inni więźniowie? Zbroili przeciw społeczeństwu — niech społeczeństwo odpowiednio wynagrodzą. Co za pożytek, że X ludzi siedzi w więzieniach? Posiedzą, najedzą się i wyjdą. Gdybyśmy ich zatrudnili przy osuszaniu Polesia to,

1) oddaliby oni usługę narodowi, przez co mogliby wejść zpowrotem do społeczeństwa,

2) nie degenerowaliby się, co jest częstym objawem bezczynności, braku zajęcia, braku pracy wśród więźniów.

Praca na Polesiu nie będzie należeć do łatwych i przyjemnych. Będzie więc to zarazem pożytek i kara. Można, zresztą, odpowiednio obostrzyć regulamin pracy.

To samo tyczy się aresztantów. Codzień sądy Rzeczypospolitej skazują setki ludzi na tydzień, dwa tygodnie, miesiąc aresztu. Znowu to samo pytanie: co za pożytek dla społeczeństwa, że będą oni siedzieć w areszcie? A jest takich około 288.000. To nie bagatelna sumka.

Procedura powinna być prosta: „W imieniu Rzeczypospolitej skazuję pana na 3 tygodnie robót karnych na Polesiu. Sekretarjat wyda panu bezpłatny bilet przejazdu. Zamelduje się pan w obozie (powiedzmy) nr. 1 — Pińsk".

[7]) Por. CHR. POL. nr 3(15) str. 34 i 35.

To samo tyczy się notorycznych włóczęgów, z którymi policja rady sobie dać nie może.

W sumie dałoby to:

	liczba	dniówek
1) więźniowie	68.500	20.400.000
2) aresztanci	288.000	2.880.000
3) włóczędzy	30.000	9.000.000
Razem	**386.500**	**32.280.000**

Do tego niezbędny jest kilkutysięczny personel kierowniczy i ochronny. Możnaby było również (w oddzielnych rejonach oczywiście) zatrudnić Junackie Hufce Pracy. W ten sposób uzyskalibyśmy robociznę niemal darmo.

Tyle o Polesiu. Sprawa, jak widzimy, jest godną rozwagi. Sprawa jest ponadto **możliwa** do rozwiązania nawet w dzisiejszych warunkach gospodarczych. Trzeba tylko trochę rzutkości, trochę inicjatywy. Raz musimy się zdobyć na akcję w wielkim stylu. Raz musimy myśleć prawdziwemi, imperjalnemi kategorjami. Po Gdyni, COP-ie — Polesie.

A malkontentów, niedowiarków, cyników nie słuchać. Bo oni sieją zamęt.

Chcemy np. zatrudnić więźniów. Powiedzą: „trzebaby zmienić ustawę". A, do stu fur beczek! My jesteśmy dla ustaw, czy ustawy są dla nas?

wł. g.

Wspomnienia dziesiątego z Pawiaka

Poniżej zamieszczamy ujęte w bezpretensjonalną formę — wspomnienia jednego z pośród tych „dziesięciu", członka Narodowego Związku Robotniczego, p. Bolesława Michalskiego (Red.).

— Jak tam wam Ory idzie na Powiślu?— zapytał Kosa.

— Dobrze, grunt podatny, agitacja rozwija się doskonale. Właśnie idziemy na Rybaki, gdzie u jednego majstra odbędzie się zebranie.

— A kto tam będzie?

— Paru czeladników, paru rybaków, oraz paru robotników pracujących nad Wisłą. Mam tam trochę kłopotu z jednym rzeźnikiem, socjal-demokratą, ale mam nadzieję, że uda mi się go przekonać. Zobaczycie go zresztą, bo też tam będzie.

Kosa machnął lekceważąco ręką i roześmiał się.

— Damy mu radę.

— Tembardziej — odezwał się Ory, że doktryny socjal - demokratyczne niebardzo trafiają do przekonań naszych robociarzy. Miałem już z nim przeprawę, ale z powodzeniem.

Tak rozmawiając doszli do niskiego budynku, położonego w głębi podwórza jednego z domów na Rybakach, i po chwili byli w wąskiej sieni.

*

I przeszło mu przez myśl czem wytłómaczyć sobie ten niejednokrotnie zaobserwowany fakt, że ludzie prości, ludzie bez wykształcenia, ludzie dla których Ojczyzna nieraz była nielitościwą macochą, że jednak ci ludzie wykazują więcej miłości Ojczyzny i dla Niej gotowi są do większych ofiar, niż ci uprzywilejowani, stojący na wyższym szczeblu drabiny społecznej, z pokoleń dawnych szczodrze przez Polskę obdarzeni, z wielką krzywdą tych wydziedziczonych, których miał przed oczyma.

Uwagę obserwującego Kosy zwrócił atletycznej budowy mężczyzna, siedzący nieopodal drzwi, i ponuro z pod oka, patrzący na mówiącego Orła. Zaintrygowany zaczął mu się bliżej przyglądać, lecz w tym momencie obserwowany powstał z miejsca.

— Wszystko to jest piękne — zwrócił się do Orła, — lecz powiedźcie nam, jaki pożytek z niepodległości Polski będzie miała gnębiona i wyzyskiwana przez kapitalistów tak obcych jak i swoich klasa robotnicza, klasa do której my wszyscy jak tu jesteśmy należymy.

Kosa spojrzał w tej chwili na zwróconych w stronę mówiącego robociarzy, i ku wielkiemu swojemu zdziwieniu zauważył na twarzach ich przebiegający wyraz niechęci połączony z zaciekawieniem lecz w tej chwili odezwał się Ory.

— Koledzy! — przemówił — na zadane mi pytanie w paru słowach odpowiedzieć nie można, lecz zapytanie to uważam za dalszy ciąg dyskusji prowadzonej wspólnie już na paru naszych zebraniach, dyskusji, którą uważam za potrzebną dla wyjaśnienia niektórych kwestji i dla tego na zapytanie odpowiem.

Przede wszystkim chcąc dać odpowiedź na zapytanie, muszę stwierdzić, że nie wierzę w tak okrzyczaną międzynarodową solidarność proletariatu, ponieważ solidarność ta istniejąca tylko w teorii, na papierze, używana jako wabik dla uśpienia uczuć narodowych, przez demagogów wiecowych, popieranych przez finansjerę żydowską w praktyce jednak nie istnieje na co mamy tysiące dowodów...".

*

Orzeł zaczął uciekać razem z biegnącymi na wszystkie strony ludźmi. Na Królewskiej zwolnił kroku, kierując się do placu Grzybowskiego.

Przemykając pod ścianami kamienic, starał się jak najprędzej dostać do Twardej, gdzie miał przyjaciół u których mógł się schronić. Na wprost Giełdy przeczuł raczej, niż usłyszał, szybko zbliżających się

ludzi, obejrzał się i ...chwycił za browning; wymierzył, rozległo się parę strzałów, dwóch stójkowych biegnących przodem, ciężko zwaliło się na bruk.

Na ulicy rozległ się gwizd i głośne krzyki, przeplatane strzałami. Parę kul przeleciało koło uszu ściganego. Doleciawszy do placu Grzybowskiego, Orzeł skręcił i gęsto ostrzeliwując się uciekał w stronę Twardej. Po wystrzeleniu magazynu, zmienił go w biegu na pełny i oddawał strzały raz za razem. Na wyludnionej zupełnie ulicy słychać tylko było tupot licznych, szybko biegnących ludzi, gwizd, wołanie, i gęsto z obu stron oddawane strzały. Orłowi zaczęło brakować w piersiach powietrza, w uszach miał jakiś szum, w głowie zamęt, przed oczyma zaczęły latać jakieś dziwne iskry. Zwolnił kroku. Wtem ujrzał przed sobą przecinający mu drogę patrol wojskowy prowadzony przez stójkowego. Zginąłem, pomyślał opierając się o ścianę domu, wyciągnął rękę, zmierzył, rozległ się strzał i stójkowy złapawszy się ręką za serce padł pod nogi biegnących żołnierzy. Orzeł skierował broń ponownie przed siebie, rozległy się strały;

Orzeł uczuł gwałtowny ból w prawem ramieniu i usunął się bez przytomności na chodnik.

Ścigająca zgraja otoczyła go bijąc i kopiąc.

*

Leczenie Orła postępowało naprzód, leżąc w ponurej celi więziennego szpitala jak odrętwiały, często myślał o tem co z nim zrobią. Często przychodzili mu na myśl koledzy. Wspominał prowadzoną razem pracę nad budzeniem ducha mas.

Pewnego dnia, gdy czuł się trochę lepiej, przyszli ci, których oczekiwał oddawna, i o których wiedział, że przyjdą i był na przyjęcie ich przygotowany. Jakiś żandarm i paru cywilnych. Spojrzał na nich śmiało. Jeden z cywilnych usiadłszy przy jego łóżku z udaną troskliwością rozpoczął ubolewać nad jego losem, wyrażając nadzieję, że wkrótce przyjdzie do zdrowia zupełnie, poczem słodziutkim głosem powiedział:

— Żal mi pana, pan w tak młodym wieku, a czeka pana sprawa przed sądem wojennym, ale na to poradzimy. My wiemy, że pan nie jest winny. Pan był tylko obałamucony, ci są winni, którzy wykorzystując niedoświadczenia młodzieży, wmawiają w nią rozmaite urojone krzywdy, jakoby ponoszone przez polaków od rządu rosyjskiego i pchają bezkrytycznych, ofiarnych ludzi do czynów, za które ci ostatni ponoszą srogą odpowiedzialność.

Czy pan nigdy nie zastanawiał się nad tem, dlaczego oni sami nie idą tam, gdzie posyłają was?

A teraz niech pan wyobrazi sobie straszną chwilę jakie przeżywa człowiek na śmierć skazany.

Oczekiwanie na egzekucję, ten naturalny właściwy każdemu żyjącemu tworowi przedśmiertny lęk, gdy całe jestestwo rwie się do życia, a człowiek wie, że za kilka dni, czy godzin, brutalny sznurek przerwie nić jego istnienia. Ta straszna tęsknota rwąca na kawały serce, następnie wyprowadzenie na plac straceń, widok czekającej szubienicy, kat zakładający stryczek na szyję, no i te okropne chwile, gdy nogi już nie mają oparcia, stryczek dusi, oczy na wierzch wychodzą, język z ust się wysuwa, a człowiek głosem duszy woła: „powietrza! ach, odetchnąć choć na chwilę" i ta męka straszna o jakiej pan niema wyobrażenia zanim się straci świadomość.

Orzeł przymknąwszy oczy, słuchał długiej tyrady. Dalekim był od tego, żeby choćby za cenę życia miał zdradzić przyjaciół.

— A do jakiej organizacji pan należy?

— Do żadnej a broń kupiłem od jakiegoś żołnierza na ulicy.

— Mówiłem już panu, że tylko szczerość może panu pomóc. Dlaczego pan prawdę ukrywa przed nami?

— Nie mam nic do ukrywania.

— Więc pan twierdzi, że w ruchu niepodległościowym udziału pan nie bierze?

— Nie, ja myślę tylko o sobie.

Hm... — mruknął badający. — Może pan teraz inaczej będzie mówił.

Mówiąc to nieznacznem skinieniem przywołał stojącego na uboczu mężczyznę, który nagle stanął przy łóżku. Orzeł spojrzał i zdziwienie odbiło się na jego twarzy.

— Niemy — wyszeptał.

— No i jak, znacie się, prawda? Widzi pan, że okłamywać nas nie można, bo my wszystko wiemy.

Nagle przerwał zdumiony. Orzeł zebrawszy siły, usiadł i plunął w oczy Niememu zbieraną w ustach od chwili ujrzenia go plwociną. Niemy odskoczył jak oparzony ocierając zaplute oczy.

Judaszu, — wyszeptał Orzeł mierząc go roziskrzonym wzrokiem.

*

Mroczna, ponura sala sądu wojennego była prawie pusta. Orzeł siedząc pomiędzy pilnującą go strażą, patrzał tępo na drzwi za któremi zniknęli ci, którzy teraz decydowali o jego życiu. Wiedział, że los jego jest już przesądzony, że godziny jego ży-

---

Nie ma tak wielkiej rzeczy na świecie, której byle dureń nie podjąłby się wykonać.

Napoleon I

cia są policzone. Smutek ogarnął całą jego istotę. Żal niezmierny czuł w biednem swojem sercu. Ogarnęła go tęsknota za widokiem starej styranej w pracy matki, oraz chorego, wynędzniałego z czerwonemi, od bezsennych nad pracą spędzonych nocy oczami — ojca, lękał się wybuchnąć płaczem, nie chciał być przedmiotem drwin i szyderstwa. Przemógł się i hardo podniósł głowę do góry. Jak dzwon pogrzebowy zadźwięczał dzwonek oznajmiający wejście sądu. Wstał powoli zmuszony przez stróży swoich i zastygł w bezruchu słuchając odczytywanego wyroku. Jedno tylko zrozumiał, jedno zdanie padło mu jak ciężar bezmierny na duszę zatykając oddech, lecz momentalnie zalała go fala strasznej żywiołowej nienawiści. Śmiało spojrzał na katów swoich, a z piersi wydarł się potężny bojowy okrzyk: „Niech żyje Niepodległa Polska!! Precz z ciemiężcami!

*

Machinalnie szedł za strażnikiem nie słysząc kroków idących za nim żołnierzy, sam nie wiedział jak znalazł się na wprost żelaznych krat.

— „Synu drogi“ — wyrwało go z odrętwienia.

„Mamo, Ojcze“, — patrzał przez łzy na bladą, drogą, ach jak drogą, twarz matki drżącej w spazmatycznym łkaniu, na ojca po którego zniszczonej, bruzdami pooranej twarzy, spływały na siwą brodę łzy.

— Synu podporo naszej starości, czegośmy doczekali. Ach Boże pomścij.

Brutalnie rozdzielono ich. Odchodząc słyszał głuchy łoskot padającej w omdleniu matki, bolesny przejmujący płacz ojca. A on szedł ze ściśniętem sercem, oczami za mgłą — już nigdy, nigdy, szeptały zbielałe usta, spojrzał za siebie na drzwi z których wyszedł. Ojciec i matka tam, a ja na śmierć, na śmierć. W celi rzucił się na tapczan zakrył twarz rękoma, lecz zerwał się z powrotem chodząc po celi jak zwierzę schwytane po klatce.

Ach żyć, żyć, a jak umrzeć to w walce, jak polski żołnierz umierać powinien.

Spojrzał w okratowane okno, szaro się robiło, a więc już nie długo...

B. Michalski
Płońsk

CHROBRA POLSKA, W PRENUMERACIE KOSZTUJE TYLKO 29 GROSZY. UPRASZAMY SZ. CZYTELNIKÓW O WPŁACENIE PRENUMERATY ZA DRUGIE PÓŁROCZE. (LIPIEC — GRUDZIEŃ 1939) I O WYRÓWNANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY. PRENUMERATĘ MOŻNA WPŁACIĆ PRZEKAZEM ROZRACHUNKOWYM NR. 316.

Nieco o Żyrardowie

Prasa polska donosi: Radjostacje niemieckie zalecają Niemcom, zamieszkałym w Polsce, aby zapamiętali nazwiska tych, którzy Niemców gnębią i prześladują...

Powyższa, przez Niemców stosowana, polityka groźby była doskonała i skuteczna dla kraju czeskich hachów, którzy bez elementarnego poczucia honoru, jak barany i osły, haniebnie i pokornie w jasyr Niemcom się oddali.

To były dobre strachy, ale nie na Lachy. Nawet polski koń ułański śmieje się z powyższej naiwnej tępej głupoty niemców, Nas, Polaków, żadnemi pogróżkami nikt nie zdoła osłabić, a przeciwnie — jeszcze lepiej wzmacniają one naszą siłę moralną i fizyczną.

Dzisiaj jest naszym obowiązkiem innym, bystrzejszych okiem śledzić lojalność Niemców, zamieszkujących w Polsce. Trzeba zawsze mieć w pamięci stare przysłowie, że „jak świat światem Niemiec nie będzie Polakowi bratem“.

*

Za rządów byłego właściciela Zakładów Żyrardowskich Dietricha, importowano z całego świata do Żyrardowa Niemców, Czechów i żydów z oberwanemi często piętami i z tłomoczkiem łachów pod pachą. Ale ten najazd międzynarodowej falangi odbywał się wtedy, kiedy w Żyrardowie panował wszechwładnie język niemiecki, knut moskiewski i szpiclowski szwargot żydowski. Hakatystyczna dyrekcja fabryki, z Dietrichem na czele, obdarzała ongiś owych zagranicznych przybyszów nadzwyczajną opieką i przywilejami, obsadzając nimi najlepiej płatne stanowiska, mimo braku odpowiedniej kwalifikacji zawodowej i umysłowej — wystarczył tylko język niemiecki.

Dziś tak samo, jak dawniej, Niemcy nie mogą narzekać na brak polskiego chleba w Żyrardowie, mając go poddostatkiem, a nawet więcej od Polaków. Lecz pomimo to, jak na urągowisko robotnikowi i urzędnikowi polskiemu, wspominają z uwielbieniem Dietricha, a nawet pisząc panegiryki do prasy, wychwalają go jako wielkiego filantropa(!?) i dobrodzieja(!?) świata pracy w Żyrardowie.

Starzy robotnicy Żyrardowa mają troszkę odmienne o tym okresie zdanie i przykre wspomnienia o byłych rządach niemieckich i żydowskich w Żyrardowie. Obowiązkiem naszym jest choć w streszczeniu odkryć poniżej rąbek prawdy i upamiętnić te „dobre“ dla robotników czasy...

Żyje jeszcze nie jeden były majster fabryczny w Żyrardowie, co w jednej izbie

mieszkał i do której zmuszony być przyjąć sublokatorów ze siennikiem bez łóżka, bo te wygody były za czasów Dietricha luksusem. W takich jednoizbowych mieszkaniach wielkości 5 × 4 mtr. wypoczywało po całodziennej ciężkiej pracy do 16 robotników wraz z dziećmi gospodarza lokalu. Praca w fabryce trwała od godz. 5 rano do 7 wieczorem, z zapłatą dla dorosłych 40 gr. a dla młodzieży 10—15 groszy dziennie. Robotnice chodziły boso, bo na obuwie ich stać nie było, zaledwie na kartofle, kaszę, olejem pokraszoną, trzy razy dziennie...

Podania pisano do Dietricha w niemieckim języku, broń Boże nie w polskim! **Petenci tych próśb zmuszeni byli przy kantorze fabrycznym w szeregu przyklęknąć, trzymając na głowie pismo, które Dietrich raczył osobiście odbierać.** Inną drogą, niż wyżej, petycja taka powędrowałaby do kosza.

Dzieci w wieku 8—9 lat Dyrekcja bardzo chętnie przyjmowała do pracy. W tym okresie do Żyrardowa przyjechał warszawski generał - gubernator Hurko. Władze fabryczne ukryły wtedy pośpiesznie wszystkie dzieci przed widokiem satrapy moskiewskiego. Zmizerowaną, zakażoną dzieciarnię polską, młodziutkie ofiary kapitalizmu niemieckiego ukryto, ażeby nie popsuć gubernatorowi humoru i strawności przy wystawnym stole gościnnego Dietricha.

Gdyby polski kapitalista - fabrykant w Niemczech, postępował podobnie, gdyby wyzyskiwał i gnębił robotnika niemieckiego przez swoją dyrekcję i sprowadzoną psiarnię nieuków i kuzynów, napewnoby cała władza fabryczna została wywieszona, rozstrzelana, wytracona...

U nas, w Żyrardowie zakwaterowano natomiast kozaków ze skośnemi oczyma. Działał również wywiad niemiecko-żydowsko-moskiewski. Tyle wspomnień.

*

Obecnie trzeba przyznać, że między Dietrichem a Zarządem Polskim Zakładów Żyrardowskich jest różnica, a to od czasu przepędzenia z Żyrardowa głośnych zło dziei, oszustów, kombinatorów, żydów braci Boussaców przez polskich drobnych akcjonarjuszy z prof. Feliksem Młynarskim na czele. Lecz duch dietrichowsko-boussacowski przesiąknął w fabrykę głęboko. Wobec czego w dalszym ciągu, nieuleczalnie, gnębi ten system urzędnika i robotnika polskiego.

Np.: Administracja fabryczna, gdy przyjmuje do pracy trzech robotników, to jeden z nich musi być Niemcem. **W ten sposób w Żyrardowie nie ma ani jednego bezrobotnego Niemca, a kwiat młodzieży polskiej zmuszony jest z głodu pukać do drzwi, prosząc o jałmużnę.** Ciekaw jestem, czy dyrekcja ma zamiar nadal kontynuować dawny system — sprowadzania Niemców z zagranicy?

Następnie: b. subjekt sklepowy z elementarną szkołą, ale Niemiec, otrzymuje pensję zł. 1.000 miesięcznie (p. Dreger), a Polak z wykształceniem uniwersyteckiem musi się kontentować i żyć za 150 złotych miesięcznie. O ironjo!

Powyżej przytoczone tylko 2 fakty wiele mówią o stosunkach panujących dotychczas w Zakładach Żyrardowskich.

Na zakończenie niniejszej korespondencji trzeba dodać, że polska mniejszość drobnych akcjonarjuszów Żyrardowa walczy:

1) O 100%-we spolszczenie fabryki.

2) O oczyszczenie i wymiecenie z Zakładów Żyrardowskich różnych pupilów i sprzymierzeńców Niemców Dietrichów i żydów Boussaców.

3) O zaprowadzenie administracji fabrycznej czysto polskiej.

4) O niewyzyskiwanie urzędnika i robotnika polskiego, a danie im możności znośnej egzystencji życia.

5) O wydzielenie przez „Żyrardów" dywidendy, stanowiącej jedyny właściwy sposób równomiernego rozprowadzenia zysków między wszystkich akcjonarjuszów.

6) O wprowadzenie do władz „Żyrardowa" odpowiedniej ilości przedstawicieli z mniejszości polskiej grupy akcjonarjuszów.

7) O przywrócenie akcjom żyrardowskim ich rzeczywistej wartości.

O ile Zarząd Zakładów Żyrardowskich powyższe postulaty urzeczywistni, wówczas nietylko akcjonarjusze odetchną z zadowoleniem i dumą swojego zwycięstwa, lecz przedewszystkiem — urzędnicy Polacy wraz z całą załogą fabryczną.

Ludwik Zaborowski

Żyrardów

W kraju

ZNÓW OGŁOSZENIA

Powtarzamy *): żydowski koncern Schichta ogłasza się za pośrednictwem biura reklamy Kuby Bibersztajna. W koncernie tym nie jest wszystko w porządku... Obrót w roku 1937 — 16 miljonów zł., zysk zaś... 13.284 złote 16 groszy... Coś tu chyba nie jest tak, jak powinno? Zwłaszcza, że na ogłoszenia firma ta wydaje rocznie ponad półtora miljona złotych... W tej to właśnie sprawie zabrał głos w marcu

*) patrz CHROBRA POLSKA, maj 1939.

b.r. poseł inż. B. Janicki. Chociaż nawet na forum sejmowem, to jednak żadnych zaprzeczeń czy t.zw. sprostowań nie było...

Na tem więc tle, można powiedzieć wdzięcznem, mamy do zanotowania nowe ogłoszenia tej firmy w pismach narodowych i katolickich...

Zacznijmy od „ABC“ — ładne, duże ogłoszonko „Radionu“ Schichta podziwialiśmy więc znów 30 kwietnia, 7 maja i 18 maja r.b.

Z kolei „Warszawski Dziennik Narodowy“ — „Radion“ też 30 kwietnia i też 18 maja.

Dalej! Katolicki „Mały Dziennik“: znów „Radion“ i znów 30 kwietnia i 18 maja. (Widocznie w tych właśnie dniach Schicht przypuścił potężny szturm na wszystkich frontach. No i oni nie mogli się oprzeć...).

Na miły Bóg! Jak to wszystko rozumieć! **Jak to wszystko rozumieć!!!**

Czyż mamy wziąć głębiej do serca słowa tygodnika „Co słychać“ z dn. 19 marca r.b. — **„Ludzie wtajemniczeni twierdzą, że specjalne zadanie firmy Schichta w Polsce polega na popieraniu finansowem, zapomocą ogłoszeń, prasy wysługującej się żydowskim interesom“.**

Przecież to chyba podła insynuacja! Czekamy zaprzeczeń, wyjaśnień!

Jeżeli jesteśmy już przy ogłoszeniach to jeszcze jedno: „Wieczór Warszawski“. Otóż w piśmie tem magna pars est Wojciech Wasiutyński, znany falangista, skądinąd zdolny i ciekawy dziennikarz. Tymczasem małe on ma tam widać wpływy... Widzieliśmy bowiem ogłoszenia pończoch „Neka“ (dn. 9 i 23 maja b.r.). A „Neka“ to, proszę Państwa, Ejtingon. A Ejtingon to... no! wiemy przecież dobrze! I dlatego znów się dziwimy... Jak to tam więc jest w tym „Wieczorze“? I tu też czekamy wyjaśnień.

*

To, wszystko dziwną napawa nas goryczą! Jakto? więc tak bardzo zakorzeniły się u nas... złe obyczaje! Tak bardzo jesteśmy znieprawieni?!

Dziwna rzecz, ale wszystko to przypomina mi, jako żywo, pana posła gen. Skwarczyńskiego, wybranego głosami żydów *), a składającego hurra - antysemickie deklaracje...

TROCHĘ O OZONIE

Jak jesteśmy już przy Skwarczyńskim, to pomówmy nieco i o OZoNie. Ten się znów zblamował!

A więc — wybory do rady miejskiej w Skarżysku, propaganda, płomienna odezwa... A w tej odezwie najciekawsze... podpisy:

Obóz Zjednoczenia Narodowego
Bank Ludowy
Fabryka Amunicji
Komunalna Kasa Oszczędności
L.O.P.P.
Liga Morska i Kolonjalna
Polski Czerwony Krzyż
Rodzina Policyjna
Szkoły Średnie
Szkoły Powszechne
Ubezpieczalnia Społeczna
Urząd Pocztowy
Zarząd Miejski m. Skarżysko-Kamienna.

Wszystkie te instytucje, związki, ugrupowania... nawet szkolne... zgłosiły akces do ozonowego „Narodowego Zjednoczenia Gospodarczego“.

Oto, można powiedzieć, kompletna, 100%-owa, konsolidacja!

Wyjątkowo zupełnie słusznie pisze na ten temat p. Niedziałkowski w „Robotniku“:

„Jeżeli tak dalej pójdzie, będziemy mieli w jakiemś mieście przy najbliższych wyborach parlamentarnych ścieranie się trzech, naprzykład, list „politycznych“:

1) listy Urzędu Pocztowego

2) listy Ubezpieczalni Społecznej

3) listy uczniów I oddziału szkoły powszechnej imienia Adama Mickiewicza — dajmy na to“.

Raz nareszcie zgadzamy się z p. Niedziałkowskim...

No i drugi jeszcze wpadunek. Londyńskim korespondentem „Gazety Polskiej“ jest obrzezaniec Florjan Nachumowicz Sokołów, który tak pisze niedawno w angielskim miesięczniku „Nineteenth Century“:

„Jednym z najbardziej ubolewania godnych faktów w Polsce jest wzrost w ostatnich latach, zwłaszcza w młodej generacji inteligencji i stanu średniego, antysemityzmu, który zmącił pokój wewnętrzny i został wyzyskany przez demagogję polityczną“.

Panowie! Najwyższy czas byście skonsolidowali jakoś swe poglądy z poglądami pana Sokołowa! Przecież OZoN jest ponoć antysemicki... A tu naraz taki występ! Więc?

NO I O ENDEKACH

Byłoby nieprzyzwoitością wobec „Gazety Polskiej“ mówić tyle o OZoNie a ani słowa o endekach. Tedy, niech się cieszy...

Zresztą, mówmy poważnie, my „jedziemy“ jednako na wszystkich winnych, my nie patrzymy na niczyją tarczę partyjną, uważamy jedynie — zrobił co złego? przeskrobał? popełnił świństwo? szerzy złe poglądy? Jest tak według naszego skromnego zdania — walimy weń wtedy jak w bęben.

*) Patrz CHROBRA POLSKA, luty 1939.

Otóż — Stronnictwo Narodowe. Dnia 23 kwietnia Komitet Główny tej partji oznajmił wszem wobec:

„Z całością położenia politycznego ściśle wiąże się sprawa stosunków polsko - rosyjskich. Oparte na pakcie o nieagresji i umowach gospodarczych, winny one obecnie ulec d a l s z e m u p o g ł ę b i e n i u“.

W tym też stylu zredagowano artykuł wstępny w „Warsz. Dz. Narodowym“ dn. 12 maja — że niekoniecznie pomoc wojskowa, że surowce, że porty sowieckie, że wogóle ‚inne formy“ (?)

Ano, Germaniec zagraża, odbija się więc już w Prywiślinju moskiewska czkawka...

Miną wreszcie te czasy, gdy trzeba być ciągle albo germanofilem, albo moskalofilem, to znów frankofilem, anglofilem miną te czasy, powtarzam, czy nie? do stu djabłów!

Kiedyż nareszcie zostaniemy poprostu i jedynie — p o l o n o f i l a m i?...

PCHŁA i ORZEŁ

I kiedy tak błaźnią się dwa największe, bądź co bądź, stronnictwa, należy zadać sobie pytanie: dobrze to dla nas, dla Polski, czy też nie? W obecnej chwili?

A ja zaryzykuję — właśnie d o b r z e, właśnie niech i tak będzie, właśnie niech sobie tam używają.

Bo to, proszę Państwa, tak: użyje, pozwoli sobie taka partja raz, drugi i trzeci... A w ludziach rodzi się wtedy pytanie, rodzi się niechęć, rodzi się niewiara, upadek powagi, autorytetu... I przestaje wtedy człowiek być endekiem, pepeesem czy ozonowcem... Mimo tego, że się oficjalnie w partji jest, że się składki płaci, że na zebrania i wiece się uczęszcza. I im człowiek mniejszym jest partyjnikiem, im mniejszym dla niego autorytetem jest partja, tem bardziej zaczyna widzieć, zaczyna wiedzieć, zaczyna rozumieć, co to jest Polska. Poprostu P o l s k a.

I wreszcie przychodzi chwila, gdy czuje się „tylko“ Polakiem. I z tej swojej „małości“ jest dumny.

Wie, kim jest dla niego Zwierzchnik Państwa, wie, że dysponuje krwią jego Wódz. I wie, że ten Wódz nie rządzi ż a d n ą partją, bo mu wystarczą w s z y s c y Polacy, wie, że przed tym Wodzem defilują (gdy zechcą) w s z y s t k i e ruchy polityczne *).

*

Bo to, proszę Państwa, tak: im partja mniejsza, tem większa — POLSKA.

Dziennikarz czuje się niezeleżnym od nikogo, prócz prawdy, jej prawom jest posłuszny; ona jest źródłem i celem wszystkich jego poczynań. O nią walczy i dla niej cierpi.

Pius XII

I DYSKUTUJ TU!

Ciężko jest dyskutować z żydami! Bardzo ciężko! Mają oni swoją, dziwną, obcą dla nas, europejczyków, metodę. Talmudyczną metodę. Np. „Nasz Przegląd“ tak potrafi „argumentować“ (że też to mu przez linotyp przejdzie!):

„Udowodniliśmy już nieraz, że nonsensem jest twierdzić, iż wojna leży w interesie Żydów. Wojna przyniesie zagładę całej ludności, a Żydzi przecież także są ludźmi“.

Równie dobrze można napisać:

„Udowodniliśmy już nieraz, że nonsensem jest twierdzić, iż wojna leży w interesie:

Francuzów
Niemców
Polaków
Gruzinów
Chińczyków
hotentotów
murzynów.

Wojna przyniesie zagładę całej ludności, a

Francuzi
Niemcy
Polacy
Gruzini
Chińczycy
hotentoci
murzyni

przecież także są ludźmi“.

No, nie?

Wogóle, co za tłumaczenie się przynależnością do ludzi! Przecież wojny toczą, o ile mi wiadomo, tylko zawsze ludzie?

Kochane żydy! Widzicie, tu chodzi nie o ludzi wogóle, tylko o to, czy kto z nich ma złe zamiary, czyli też — nie. Nie przeczę, że żydy to też ludzie, ale sądzę, że właśnie mają oni złe zamiary.

Ewentualnie, na ten temat możemy podyskutować.

Chociaż... czy warto? Przecież sami widzicie, Kochani Czytelnicy, jakie mają oni w zanadrzu „argumenty“.

Wojna nie leży w interesie ludzi.. Pewnie! A żydy są ludźmi... Pewnie...

SOJUSZNIK NA HORYZONCIE!

Jak naszym Szanownym Czytelnikom wiadomo, prowadzimy ostrą a bezpardonową walkę z, tak nazwanem przez nas, łajdactwem ogłoszeniowem.

Sądzimy, że pismo, uważające się za antysemickie, ogłaszać firm żydowskich nie powinno... Pismo socjalistyczne — wielko-

*) Patrz „Z prasy“.

kapitalistycznych... I tak dalej. Chyba mamy rację?

M.in. w zeszycie poprzednim ogłosiliśmy w rubryce „W kraju“ kilka zapytań pod adresem „ABC“. Dotychczas — bez odpowiedzi.

Natomiast uwagi nasze przedrukował „Naród w walce“, który od siebie daje taki ciekawy komentarz:

„Na marginesie tej sprawy pragniemy poinformować naszych Czytelników, a wśród nich i CHROBRĄ POLSKĘ o pewnej ciekawej polityce, prowadzonej przez koncern Schichta. Mianowicie w kwietniu, w okresie owej kampanji przeciwko wyrobom Persil, Ata itd., **zwróciła się do nas firma Schicht z propozycją dania nam ogłoszenia lub subwencji, w poczuciu wdzięczności za stanowisko w związku z akcją przeciwko wyrobom Persil. Oświadczono nam, że jest to dla nich bardzo ważne, gdyż w ten sposób przyczyniliśmy się do położenia firmy konkurencyjnej. Ofertę tę stanowczo odrzuciliśmy jako niemoralną“.**

A dalej:

„Warto zaznaczyć, że w ostatnich dniach w szeregu pism ukazały się ogłoszenia firmy Schicht. Czyżby to naskutek oferty tego rodzaju, jaką otrzymało nasze pismo?“

Proszę to sobie wszystko porównać z tem, cośmy zamieścili na początku tej rubryki. Szczególnie zaś z cytatem tyg. „Co słychać“... (Jeśli się, Szan. Przyjaciele, dziwicie, czemu ta jedna sprawa tak rozdzielona, tak rozbita tym OZoNem, S.N. i Żydami, to zrozumcież, proszę, za dużo świństw dawać? tak na początek? Nie chcemy obrzydzać Wam świata. On jest piękny, jak powiada pewien nasz przyjaciel, tylko ludzie są źli...).

*

Cieszy nas jedno. Już nie jesteśmy sami, już na horyzoncie ukazał się sojusznik — „Naród w walce“, Cieszymy się, zapraszamy do współpracy i... współzawodnictwa. Teraz, we dwójkę, to jakoś raźniej nam będzie i weselej.

Tylko z życiem! Nie bać się niczego, walić jak w bęben. Już niedługo ta klika ogłoszeniowa pęknie, jak Bóg na niebie — pęknie.

Więc? Zgoda — „Narodzie“? Walimy razem? My z całą ochotą!

m. s.

Niech każdy, kto podejmuje jakiś czyn zbiorowy, lub do tegoż przykłada ręki, podejmuje go w tym przeświadczeniu, że on właśnie jest za skutki jego odpowiedzialny. Jak gdyby część losów narodu była w jego ręce złożona, tak niech pisarz tworzy słowo swoje, a działacz tworzy swój czyn.

Artur Górski

Zagranicą

OKRES POLSKI

Tak, Europa doczekała się nareszcie w swej historji okresu polskiego. Jak w wiekach XV i XVI, kiedy IMPERIUM POLSKIE miało tak wiele w tej części świata do powiedzenia...

Różne były okresy. Był w Europie okres francuski, przeżyliśmy na oczach — niemiecki. Obecnie, tak mniej więcej od marca, świat wszedł zdecydowanie w EPOKĘ POLSKĄ swej historji.

Dotychczas to było tak. Istniała tam sobie gdzieś, na północy, nieomal na biegunie, jakaś bliżej nieznana, dziwna, mityczna Polska. Polonia. Poland. Pologne. Dziwne tam były obyczaje: a to niedźwiedzie na ulicach, a to Paryż Północy, a to prowincja Rosji, a to wieczne śniegi, a to kozacy, a to bigos, a to vodka... Wogóle: kraj — mit. Symbol: polish vodka.

Na horyzoncie zjawia się brunatny führer. Hałasuje. Wymyśla. Pędzi żydów. Zabiera jeden kraj, drugi, trzeci... W Europie znika bezrobocie... geografów... Jednocześnie jednak zdziwienie, popłoch, przerażenie. Rządy demokratyczne nie dotrzymują Hitlerowi kroku. Ciągle zmieniając się, zmieniają swą wobec niego politykę. W marcu pada twierdza demokracji, masonerji, ostatni potężny bastjon Wersalu. Przerażenie, trwoga, bałagan.

W tej chwili na scenę wkracza Polska. Na „inteligentne“ i „pokojowe“ propozycje odpowiada wytoczeniem armat...

Szwajcar, Anglik, Francuz, Belg — dowiaduje się — w najlepszym razie: przypomina sobie — że istnieje jakaś Polska. Dowiaduje się, że wielkością przewyższa Holandję, Belgję, ba! Anglję, dumną Anglję! Ma trzydzieści pięć miljonów ludzi! Lekko może wystawić pięć miljonów żołnierzy! I wogóle ci Polacy chcą się bić! rwą się bić! odgrażają się, że dadzą napastnikowi po zębach! Fenomenalne! Fenomenalne!

Przerażenie znika. Rodzi się podziw. Rodzi się wiara w siłę... Polski. Wreszcie, po tym idącym z góry przykładzie przychodzi wiara we **własne** siły. Gdy już się ten pierwszy *) znalazł, to na drugiego, trzeciego można zaryzykować.

Tak, proszę Państwa, narodził się w nowoczesnej historji świata — OKRES POLSKI.

---

*) I co za bezczelna odwaga! Jeszcze się do tego chełpi, że już nieraz sprał takich, co na niego w pięć, sześć, dziesięć razy mocniejszej sile uderzali! I mówi, że już tak przywykł, że nawet inaczej jak w jednego na pięciu bić się nie umie!...

BECK i WŁODKOWIC

Artur Górski w naszej narodowej ewangelji, w „Ku czemu Polska szła" — pisze:

„Chcemy budować w sobie, w narodzie, nowe świata sumienie. A wówczas zbudujemy państwo; państwo, które będzie rosnąć wtedy, gdy stare będą się łamać! Zwycięża zawsze najgłębsza idea moralna".

I nie omylił się autor. Te **nowe świata sumienie** odezwało się na **polskiej** ziemi, ustami **polskiego** ministra:

„My, Polacy, nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę... Jedna jest tylko rzecz bezcenna. Tą rzeczą jest honor".

Europa zbladła, słuchając tych słów... Potem, skonfudowana sponsowiała i spuściła głowę...

Dziwna rzecz, ale mowa polskiego ministra przypomina mi dwa momenty z historji Polski.

Pierwszy, to dumne powiedzenie Habdanka: „Idź złoto do złota! My, Polacy, wolimy żelazo!"

Drugi — to Włodkowic. Paweł z Brudzewa Włodkowic, rektor uniwersytetu krakowskiego, który na soborze w Konstancji nie wahał się stanąć okoniem całej Europie, a przedewszystkiem wszechwładnym krzyżakom, i głosić polską teorję moralno - polityczną. Swym śmiałym poglądem, że „wiara nie ma być z przymusu" i że poganie nawet też mają prawo do bytu, tym poglądem polskim zamącił on cichą a spleśniałą myśl moralną ówczesnej Europy.

Dziwnie ciągle nasuwają mi się te dwa fragmenty naszej dumnej historji.

I chodzi mi wciąż po głowie, że godnym jednak spadkobiercą Ossolińskich, Modrzewskich, Włodkowiców okazał się w tej mowie nasz polski minister...

I jeśli już tak pięknie nawiązaliśmy nici „między dawnemi a nowemi laty", to życzyć musimy tylko jeszcze sobie, by Wódz powiódł nas szlakami Żółkiewskich i Chodkiewiczów. I, skoro już tak wszystko ma być aktualne, Zyndramów z Maszkowic, co tak tęgo bili pod Grunwaldem...

REKONWALESCENCJA

Europa w OKRESIE POLSKIM zaczyna jakoś otrząsać się z dotychczasowych koszmarów, oddychać równiej, wracać do zdrowia.

Zauważyliśmy duże zmiany na Litwie, tak drogiej naszemu polskiemu sercu.

Teraz znów — Węgry. Kiepsko tam było. I dotychczas jest jeszcze. Ale pewne nadzieje na rychłe ozdrowienie mieć można i mieć trzeba.

W Polsce do sprawy, do „kwestji" węgierskiej, odnoszono się mylnie. Trzeba wziąć tu pod uwagę i zależność gospodarczą Węgrów od Niemiec, i ich rozgoryczenie do pokojowych, a rozbiorczych dla nich, traktatów, i pewne osamotnienie polityczne, i, wreszcie, ich liczbowy, statystyczny, suchy a wymowny stosunek do Niemców. Położenie więc mają ciężkie, djablo ciężkie. Dlatego podchodzić do tej kwestii należy ostrożnie, uważając, by coś chociaż zrobić, a niczego nie popsuć.

I dlatego mają, niestety, rację Węgrzy, gdy skarżą się na niewłaściwe nieraz wystąpienia niektórych naszych pism.

9 maja „Pester Lloyd" napisał:

„W pewnych kołach polskich nie docenia się wartości przyjaźni, która zawsze była szczera i serdeczna i nie ulegała zmianom nawet w ciężkich chwilach. Węgrzy nie znają obłudy i krętactwa. Węgierskie pojęcie o honorze narodu jest takie same, jak to określa min. Beck w swej ostatniej mowie w Sejmie. My dotrzymujemy danego słowa".

Cieszymy się niewymownie z tych słów. Cieszymy się też i z czynów — oto dotychczas jakoś udało się Węgrom ominąć zgubne rafy niemieckich marzeń o unji celnej, o ścisłych węzłach gospodarczych i tam dalej.

Cieszymy się niezmiernie. Obyśmy się na Was, drodzy bratankowie, nigdy nie zawiedli!

ROSJA I NIEMCY

Zdaje się, że jednak mieliśmy rację wysuwając możliwość ewentualnej koncepcji porozumienia rosyjsko - niemieckiego. Wskrzeszenie związku czarnych orłów... Dziś, mimo sojuszniczego cmokania się Stalina z Anglją i Francją, mimo to podtrzymujemy nasze obawy.

Gen. Krywickij, b. wybitny wyjskowy armji czerwonej zwrócił niedawno w Londynie uwagę na fakty — zresztą naogół znane, tyle tylko, że dziś zapomniane, zakurzone — które wiele mówią o możliwościach takiego porozumienia.

15 lipca 1934 „Izwiestje" pisały: „Niema powodu, by faszystowskie Niemcy i sowiecka Rosja miały nie znaleźć płaszczyzny porozumienia".

W tym samym roku Niemcy udzielają Rosji szerokich kredytów handlowych.

W 1935 Z.S.R.R. otrzymuje w Reichsbank kredyt w wysokości 200 miljonów marek.

Braterstwo Polski i Węgier przeżyło tysiącletnie prawie koleje klęsk i pomyślności, zmiany pokoleń, interesów i rządów, utratę nawet samodzielnego bytu, aż stało się narodowym instynktem Polaków i Węgrów .

Stanisław Worcell w r. 1849

25 listopada 1936 Stalin mówi: „W bliskiej przyszłości i my zawrzemy umowę z Niemcami“.

A w zeszłym i w tym roku ileż tysięcy tonn nafty powędrowało z Rosji do Niemiec?! To takie zapewne malutkie zapasy przed ewentualnem okrążeniem...

Zresztą, to nic nadzwyczajnego. Przecież „sfery urzędowe“ niemieckie dawno już wygłaszają „miarodajną“ opinję, że „pakt antykominternowski nie jest porozumieniem antysowieckiem ale antykomunistycznem“.

I dlatego stać było Stalina na to, by nie przyjąć przybywającego z Niemiec gen. Syrovego... Zresztą prasa wyraźnie pisała, że nie widział się z Syrowym; natomiast nie powiedziała nam nic o tem, że nie oglądał **żadnego** wogóle przybysza z Niemiec... A to jest mała różnica.

I dlatego czuwajmy!

CO NOWEGO?

A wogóle, to tak, co słychać nowego?

Ano przełożono, chyba, wojnę na po żniwach. Wszyscy więc odpoczywają i... zbroją się.

Poza tem, mimo krzykliwych tytułów naszych dziesięciogroszówek, nic się właściwie nie dzieje. Chyba za kulisami Ale o tem nic narazie nie wiemy.

Tak więc sytuację obecną najwierniej zapewne przedstawi pewien ułamek nielegalnej literatury polskiej roku... 1918:

„Był kanclerz Rzeszy a nie wiarołomny,
był Niemiec w ludożerstwie i syty i skromny,
byli Prusacy zacni a nie faryzeje,
był „patrjota“ polski, co znał Polski dzieje,
był Rusin, co z Berlinem nie wchodził w [konszachty,
był żyd, co nie chciał brać Sarmacji w pachty,
był Litwin, który chętnie oddawał nam [Wilno,
był endek, który grzeszył odwagą cywilną,
był galicjanin, co o „żelaznej koronie“ nie [marzył,
był pepees, co Żydom oprzeć się odważył.
że takie typy były, wszystko to być może,
narazie ja je między akta pruskie włożę“.
(Adolf Nowaczyński).

JAK TAM CHORY?

Na pierwszą wieść o ciężkiej chorobie Basedowa, na jaką zapadł kanclerz ościennego państwa, udaliśmy się do wybitnego specjalisty, który udzielił nam łaskawie cennych wyjaśnień:

Choroba Basedowa jest cierpieniem przewlekłem, to też kuracja nie może dać natychmiastowych rezultatów. Ze względu na to, że przy chorobie tej cierpi i system nerwowy[1]), często dobrze robi zmiana otoczenia[2]), wyjazd do sanatorium[3]). Trzeba pilnie spełniać wskazówki lekarza, starać się o spokój[4]), o dobry nastrój[5]), gdyż odpowiednia psychiczna postawa chorego przyśpiesza wyleczenie.

Jak widzimy choroba nie jest tak ciężka, ile złośliwa, wybitnie złośliwa. Poprostu pech! Wymaga spokoju! Państwo rozumieją — SPOKOJU!

Tą malutką djagnozą lekarską o tak wielkich walorach politycznych zamykamy tegomiesięczny przegląd zagraniczny.

m. s.

Liczymy depesze

Teraz dopiero, ad oculos, widzimy i podziwiamy, jak fenomenalnie znieprawiona jest Europa, ściślej mówiąc — Wielkie Demokracje Zachodu.

„Polska szykuje się!“ „Polska gotowa walczyć!,‘ „Nie pójdą na układy!“ „Polacy ratują honor Europy!“ „Polska będzie się bronić!“ I tak dalej, i tam dalej... Oto — prasa zagraniczna...

Ano... Wychowywaliście panowie bracia (w fortuszkach) Europę, wychowywaliście... Teraz macie hachów. Ale nie dziwcie się tak znów polakom, że nie rezygnują, że nie ustępują, nie płaszczą się, nie żalą, nie płaczą, nie skomlą... Ktoś jednak — sami to bystro zauważyliśmy — ratować musi europejski honor.

Bóg nam powierzył honor Europy...

Więc dość już tego wydziwiania, podziwiania, smokania z radości! Dość!

Cóż nadzwyczajnego ,że nie rezygnujemy? że będziemy się bronić? Cóż nadzwyczajnego, I nawet — nie zemdlejcie tylko! — będziemy atakować! Fenomenalne, nadzwyczajne, co?

Wstręt wstrząsa człekiem, gdy czyta takie ich zachwyty nad Polską. Wstręt i o-

---

[1]) O! tak! mieliśmy liczne tego ostatniemi czasy dowody...

[2]) Zupełnie się do tego przychylamy.

[3]) Gorąco popieramy!

[4]) My, Polacy, gotowi jesteśmy zapewnić p. konclerzowi całkowity spokój. Wzamian za pewne drobne, malutkie koncesje...

[5]) Dobry nastrój dodamy już gratis.

brzydzenie. I wstyd, że to jest, że takie rzeczy mogą się zdarzyć właśnie w Europie! Azja — to jeszcze jakoś zrozumiałbym.

ALE I U NAS

Jednak i u nas nie jest tak dobrze, jak być powinno. Jednak i u nas są mniejsze i większe niedociągnięca.

Oto np. taką notatkę zamieściły sobie pisma:

„W ciągu niedzieli dnia 2.4 1939 r. na ręce Pana Marszałka Śmigłego-Rydza wpłynęło ogółem 2.112 depesz.

W tej liczbie było 146 z deklaracjami na Pożyczkę Lotniczą, 224 z deklaracjami na FON, 1742 z wyrazami hołdu dla Naczelnego Wodza i Armji i oddaniem się pod rozkazy“.

KOMPLEKS NIEWOLNIKA

Bo to, proszę państwa, jest tak. Zbierze się jakieś „towarzystwo“, „komisja“, „wolne zgromadzenie“, „zebranie“ i tam dalej. Wystarczy, by zajęto kilka kanap, aby zaraz poczuto się „przedstawicielstwem miejscowego społeczeństwa“, „elitą towarzystw społecznych“... No i jest okazyjka (musi być), to naturalnie—oczywiście—zaraz—depesze z hołdem, z gratulacją, no i — to najmodniejsze a nic nie kosztuje — z oddaniem się pod rozkazy. Kilku astmatycznych panów z brzuszkami, kilka rozmalowanych jejmości — w buńczucznej odezwie „pod rozkazy“, „deklarujemy „gotowość“, „na straży“, „najwyższe dobro“. „danina krwi“, „obowiązek do końca“. Mój Boże! jak to łatwo układać deklaracje!

Do napisania tych słów zachęcił mnie afisz Pożyczki: *„Nie ten spełnia obowiązek obywatelski kto entuzjastycznie deklaruje, lecz ten, kto wpłaca“*. I dlatego wiem, że słowa te dojdą Czytelnika nieuszkodzone.

POLICZMY

Na 2112 depesz tylko... 370 było ostatecznie celowych... Mówiły one nie o deklarowaniu, nie o oddawaniu się, ale — wpłacały. Natomiast 1742 depesze, to pusty dźwięk. Kosztowny, niepotrzebny dźwięk. Jak kosztowny? Ano policzymy.

Opłata zasadnicza od tych depesz to już — 435.50 zł. (Po 25 gr.). Jedna taka depesza to mniejwięcej, sądzę, 30 słów. Bywa i więcej. Ale już tylko — trzydzieści. A więc słów, powiedzmy — 52260. Niezły tomik! Część miejscowa — po 5 gr. wyraz, część — prowincjonalna — 15 gr. wyraz. Weźmy więc — 10 gr. A zatem 5226000 gr. = 5225 złotych. Plus opłata zasadnicza, razem 5661 złotych 50 gr.

Tyle przepuszczano niepotrzebnie pieniędzy w jedną tylko nedzielę, 2 kwietnia. Była to niedziela wyjątkowa, natężenie napływu tych depesz pewnie największe. Powiedzmy więc, że w całym kwietniu tylko pięć razy tyle będzie tych papierków.

A WIĘC 25 TYSIĘCY ZŁOTYCH!

Niemożna tu mówić o samolotach, trudno mówić może o samochodach, ale kilka karabinów maszynowych toby z tego było, prawda?

Więc?

NIETYLKO LEKKOMYŚLNOŚĆ

Ale myliłby się ktoś, myśląc że to tylko taka sobie polska lekkomyślność, rozrzutność, powiedzmy nawet — głupota. Nie! to także jest i *szkodliwe!*

Taka beztreściwa, hurra patrjotyczna depesza, deklarująca gotowość, oddająca się pod rozkazy... i nic więcej..., taka depesza stwarza w ludziach przekonanie, że dopiero jej wysłanie do czegoś ich zobowiązuje. Wytwarza pewnego rodzaju kompleks niewolnika.

Oddają się pod rozkazy, wyrażają gotowość... A spróbuj, jeśli zajdzie potrzeba, nie oddać się pod rozkazy! Ile miesięcy paki?

Bowiem „nie ten spełnia obowiązek obywatelski kto entuzjastycznie deklaruje...“

Polaczek musi wyrazić swą zgodę, ochotę, polaczek musi raz poraz deklarować, oddawać się, gotować. Polak wie zaś jedynie, że to poprostu jego nietylko obowiązek, ale i prawo.

To jest dla niego jasne, oczywiste, proste. Czy widzieli kiedy państwo kogoś, kto by stale deklamował: „Będziemy oddychać!“, „Nie przestaniemy oddychać!“, „Do ostatniej kropli krwi oddychamy!“

Ja też — nie!

m. s.

O.Z.P.O.W.

Ochotnik to jest człowiek, który robi coś z własnej ochoty. Z dobrej woli.

Ochotnicy z 1920 r. to ludzie, którzy z dobrej woli szli bronić Polski przed nawałą bolszewicką. Czy tylko z dobrej woli? Szli również z obowiązku obywatelskiego. Bo „Polak z tego między narodami słynny, że bardziej niźli życie kocha kraj rodzinny“. A więc mieliśmy prawdziwie nacjonalistyczne skojarzenie dobrej woli i obowiązku.

Aż tu bomba! Prasa demokratyczna, Sejm, Senat, uchwały, rezolucje, protesty, prośby, konferencje, apele o ...odznaczenia niepodległościowe i zaopatrzenie... A wstyd! panowie! To wy tak nie o Polskę? tylko,

tego - owego, o order i zaopatrzenie? Wstyd! To wy, ochotnicy, a więc ci „lepsi“ w Narodzie, **chcecie wasze zasługi zpieniężyć?** Rozumiem: stracił zdrowie, kaleka, nabawił się jakiejś choroby, a więc w mniejszym lub większym stopniu inwalida — dać mu zaopatrzenie! I nie byle jakie. Dać mu **dobre zaopatrzenie**. Ale tym zdrowym bykom dawać przywileje? Uchowaj Boże!

Mieliśmy kiedyś inflację przywilejów szlacheckich, kościelnych, dorobiliśmy się przywilejów demokratycznych i proletarjackich — teraz znów będziemy mieli **przywileje niepodległościowe.** Tamte czasy przeklinaliśmy. Cóż, kiedy obecnie tworzymy im podobne...

TO SYSTEM

Nowa, można powiedzieć, szlachta — ci niepodległościowcy. I to z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna! Najpierw: niepodległościowcy z 1905 roku, potem 1914 — 18, teraz 1918 — 21, następnie proponuję rok 1926, potem czasy „radosnej twórczości“ i wreszcie rok 1938. Odnosi się wrażenie, że to nie przypadek, ale że te ustawy o niepodległościowcach to pewien system. **System, który będziemy przeklinać.** System przywilejów i system handlu.

Niepodległościowiec (jakiby nie był) musi mieć posadę, mający protekcje musi mieć posady... A co będą mieli ci młodzi, wchodzący w życie, obywatele? Rocznik 1914, 15, 16, 17... Co będą mieli ci, do których się dziś codzień apeluje: że silni, że zwarci, że gotowi...? Co będą mieli ci, którzy mają zakładać rodziny i realizować intensywną politykę populacyjną państwa?

Co będą oni mieli?

Tamci: przywileje i prawa.

A ci?

Gorycz i wspomnienia czasów „czerepu rubasznego“. Czy tak?

MENTALNOŚĆ NIEPODLEGŁOŚCIOWCA

Widzieliście takich panów: lat 40 — 50, zdrowy, czerstwy byczek, przeważnie urzędnik (pożal się Boże!) lub robotnik... Pewny siebie, dumny. Mówi dużo, robi mało. To niepodległościowiec...

Wiem, że to, co piszę, może się wielu nie podobać. Ale wiem również, że **ci prawdziwi niepodległościowcy**, to **na posady** się nie pchali, na stanowiska i odznaczenia również. Żyli sobie i żyją do dziś dnia, pilnie pracując i dobrze wychowując młode pokolenie, **bacząc by Polska, o którą krwią walczyli, nie przegrała w wyścigu pracy.**

Weźmy np. biuro. Pan X jest niepodległościowcem. Pan X sknocił robotę. To już jest gotowa wymówka: „Panie, żeby Pan tyle dni w więzieniu i okopach siedział,toby Pan jeszcze gorzej robił“. I robota kuleje. I Polska kuleje. Cóż, na miły Bóg! za logika, żeby ktoś, kto siedział w więzieniach czy okopach, miał obecnie, anno Domini 1939, prawo utrudniać, partolić robotę... Co więcej: demoralizować załogi robotnicze i zespoły biurowe swym nieróbstwem i swą **nieusuwalnością...**

— Panie, z nim niech Pan nie zaczyna, to niepodległościowiec!...

Inaczej — zaraz telefony! To Krakowskie Przedmieście, to Nowy Świat, to Wiejska, że niesłychane, że zuchwałość, że wróg obozu...

Ha może i „wróg obozu“, ale zato przyjaciel Polski...

O.Z.P.O.W.

A więc droga jasna! Zerwać z systemem uprzywilejowania. Zerwać (i to koniecznie) ze sztucznym podziałem na: obóz niepodległościowy i na obóz nie - niepodległościowy. Chcemy się przecież jednoczyć. Chcemy przecież być: SILNI, ZWARCI, GOTOWI.

Bijemy na alarm!

A gdyby to nie pomogło? Gdyby taktyka przywilejów była nadal stosowana, to nie pozostaje nam nic innego, jak założyć O. Z. P. O. W. (Ogólno - Polski Związek Przyszłych Ochotników Wojennych).

Możebyśmy dostali jakiś przywilej a conto?...

Leopold Włodek

Z prasy

W rubryce „Z prasy“ zamieszczamy przedruki z czasopism rozmaitych kierunków, nieraz sprzecznych ze stanowiskiem CHROBREJ POLSKI.

ROBOTNIK

23 maja 1939

Prasa wiedeńska uskarża się coraz bardziej w obszernych sprawozdaniach z Budapesztu na antyniemiecką agitację przedwyborczą opozycji węgierskiej, wyrażając szczególnie zdziwienie, że nawet węgierscy narodowi „socjaliści‘ ‘przyłączyli się do tej akcji antyniemieckiej, która wyraża się już nawet w krwawych zamachach na niemieckich narodowych „socjalistów“ na Węgrzech.

SŁOWO

3 maja 1939

Przyjemnie zagadać pierwszego widza z brzegu, podrażnić go umyślnie:

— Oj, coś mało tych bombowców.

— A cóżbyś pan chciał by odrazu wszystkie panu pokazano. Są w hangarach, dobrze schowane.

— W Niemczech widziałem większe...

— Wielki koń czy zawsze lepszy od mniejszego? Nasze są zwrotniejsze, poręczniejsze...

— Niemieckie były szybsze.

— A cóżeś pan czas im mierzył, że wiesz tak napewno. I to pokazy — nie wojna, nikt tu nie dusi maszyny, nie pędzi na warjata.

— Kiedy jednak Niemcy...

— Ej, bo jak gwizdnę pana w mordę to przestaniesz mi tu o tych Niemcach trajkotać. Ani się umywa ich szmelc powietrzny do naszego lotnictwa — rozumiesz pan?

Słucha się tego jak pienia anielskiego. Oto duch wspaniały!

25 maja 1939

Wyborny jest duch na wsi. Cóż za przyjemność zatrzymać motor gdzieś w wiosce, udawać, że się coś poprawia — wtedy chłopi schodzą się powoli i rozmowa toczy się w najlepsze.

— Wiele też wypada Niemców na jednego Polaka? pyta siwy gospodarz.

— Ano trzech na naszego jednego.

— Trzech? No to dobrze, to znaczy, że ich pobijem!

WIECZÓR WARSZAWSKI

5 maja 1939

Wczoraj wieczorem odbył się na pl. Wolności w Poznaniu wielki wiec manifestacyjny, zorganizowany prze: Stronnictwo Narodowe, Obóz Zjednoczenia Narodowego, LOPP i Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

*

Jest to pierwsze publiczne wspólne wystąpienie przeciwnych obozów politycznych. Poznań, najlepiej rozumiejący niebezpieczeństwo niemieckie, pierwszy zdobył się na ofiarę z interesów partykularnych i akt pełnego zjednoczenia Narodu.

PESTER LLOYD

15 maja 1939

Polska jest dziś w Europie elementem porządku, a to głównie dlatego, że opiera się na własnych siłach i kieruje się własnym honorem. My Węgrzy, którzy pragniemy również budować naszą przyszłość w oparciu o bogate twórcze źródła energji naszego narodu, z uczuciem sympatji zwracamy się do naszego północnego sąsiada i życzymy, by znalazł on drogę do dalszego pokojowego bytu.

DIŁO

16 kwietnia 1939

Nie Mussolini, nie Hitler, nie Halifax — ale Stalin wygrałby teraźniejszą wojnę. I dlatego, że mężowie stanu w całym międzynarodowym świecie politycznym zdają sobie z tego dobrze sprawę nie ma jeszcze wojny. Mamy nadzieję, że jej też nie będzie.

DZIENNIK POLSKI

15 maja 1939

Najnowszą grą dyplomatyczną jest: Orzeł i Rzeszka.

MATCH

18 maja 1939

Naród wieśniaków, Polacy są też narodem żołnierzy. Od wieków Polacy wnoszą wciąż do historji wojskowej Europy zadziwiający wkład brawury i bohaterstwa, dając wielokrotnie na polach bitew dowody odwagi, hartu i pogardy niebezpieczeństwa. Albowiem ciężki zawód wojenny odpowiada tej rasie, silnej, zdolnej do znoszenia największych trudów i nawykłej do ciężkiego życia.

DZIENNIK BYDGOSKI

9 maja 1939

Takiego zjednoczenia narodowego, rzeczywistego, a nie urojonego, pozaozonowego nie było od 1920 roku.

To, czego nie mógł dokonać w ciągu przeszło 2 lat ani pułk. Koc, ani gen. Skwarczyński — dokonał Adolf Hitler, w ciągu paru dni. Nad miljonami plakatów ozonowych, ulotek, broszur, naród przechodzi do porządku dziennego, wzruszano ramionami na niezliczone mowy szefów OZN. — Jeden niedługi list Adolfa Hitlera do rządu polskiego w sprawie Gdańska i korytarza przez Pomorze oraz mowa z dnia 28 kwietnia r. b. problemat konsolidacji załatwiły odrazu.

ILUSTROWANY KURJER CODZIENNY

30 kwietnia 1939

Jedna z zagranicznych stacyj radjowych, która odpowiada swym słuchaczom, nadała drogą radjową takie lapidarne, niemniej prawdzie bliskie ostrzeżenie: „Panie Hitler, nie leź pan w korytarz, bo tam ciemno i po głowie biją“...

POLSKA ZBROJNA

22 maja 1939

Przed trybuną przechodzą uczennice i uczniowie szkół miejscowych i składają u stóp Wodza wiązanki kwiatów. Pan Marszałek dziękuje młodzieży za ten piękny objaw przywiązania. Defilujące dzieci szkolne obrzucają trybunę kwiatami. „Niech żyje“ — wołają dzieci swymi cienkimi głosikami. Idą równo dzieci — przyszli żołnierze. Defiladę zamykają oddziały Stronnictwa Narodowego w mundurach, oddziały straży ogniowej i klubu motocyklistów.

JUTRO PRACY

30 kwietnia 1939

Ulica paryska jest wrażliwa. Tłum francuski reaguje żywo i lubi przekonać się na własne oczy o prawdzie, podawanej dotąd na wiarę, w cyfrach i na papierze. Gdybyśmy zatem tej ulicy paryskiej, tym francuskim masom mogli pokazać defiladę polskiego żołnierza, to byłby istny cud. Wystarczy jeden szwadron szwoleżerów i jedna kompanja podchorążych piechoty. Nasza fantazja ułańska. Furkot chorągiewek u lanc. Legenda kawalerji polskiej ukazana na jawie, jak sen, który się raz w życiu spełnił. A następnie piechota. Młodzież polska pod bronią. Nasi chłopcy w rytmie żelaznego kroku. Tak jak polska podchorążówka, nie maszeruje żadna piechota na świecie. To będzie coś niezwykłego. To będzie trjumf.

Tłum widzów francuskich buchnie wrzawą, grzmotem oklasków i okrzyków. Tłum oszaleje. Nie potrzeba będzie żadnych innych argumentów, żadnej prasy, ani propagandy. To jedno wystarczy. Na widok tej defilady sojusz polsko-francuski zostanie podmurowany żywcem, wiarą, przekonaniem, sercem i zapałem narodu francuskiego.

Imć Zagłoba mówi...

Niemiec, Francuz, Angielczyk albo smagły Hiszpan od razu do oczu skoczy, a Polak, pacjencję wrodzoną mając, siła zniesie, długo się choćby takiemu Szwedzinie szarpać pozwoli, ale gdy się miara przebierze, jak huknie w pysk, to ci się taki Szwedzina trzy razy nogami nakryje... Bo fantazja jeszcze jest, a póki fantazja nie zginie, póty i Rzeczpospolita trwać będzie...

Przyp. Red. W ostatniej już chwili otrzymaliśmy telegram, tej treści: „A zmieńcież tam, Waszmość Panowie Redactores, tego „Szwedzinę“ na przedstawiciela innej nacyi... Już będziecie wiedzieć, której... (—) Onufry Zagłoba, herbu Wczele, Wasz serdeczny amicus“.

Czytelnicy piszą

W rubryce tej zamieszczamy listy lub wyjątki z listów naszych Czytelników. Jedyny warunek — ciekawy temat. Styl i ujęcie pozostaje bez zmian.

ANKIETA

W związku z postawionem pytaniem pod adresem naszych Czytelników (CHR. POL. nr. 3/15 str. 42), otrzymaliśmy szereg listów. W numerze poprzednim wobec nawału materjału nie mogliśmy ich umieścić. Spełniamy to obecnie. (Red.).

Co tu dużo gadać! Pisze do was robotnik o sproletarjaczonych rękach — socjalizm, tylko socjalizm! A że kierowany ręką kapitalisty? To i lepiej. Przecież więcej taki wie o kapitaliźmie, zna tych fabrykantów, więc będzie umiał z nimi walczyć.

Cóż z tego, że teraz Blum ma fabryki? Teraz jest przecież ustrój kapitału, więc niech ma, może mieć. Zresztą to jego życie prywatne. Nie właźmy mu z kaloszami w duszę. Nikt nie wie, jaką on może przeżywa tragedję, będąc tym fabrykantem!

Poza tem w ustroju kapitalistycznym musimy być zwolennikami hasła — co twoje to i moje, ale co moje to nie twoje. Inaczej będzie później, gdy zabłyśnie jutrzenka demokratycznej wolności i wyrżniemy burżuazję.

Wogóle wolę szczerego, prawdziwego socjalistę, nawet i fabrykanta, niż obłudnego (cóż z tego, że obdartego i głodnego) narodowca. Wolność!

K. M.
(Warszawa)

Pozawlam sobie przesłać odpowiedź na ankietę CHROBREJ POLSKI (Nr. 3, str. 42). Sprawa poruszona przez red. M. S. dawno mię interesowała. Tembardziej, że obecnie ciągle się mówi o blokach ideologicznych, o nacjonaliźmie, komuniźmie. Zresztą dziś, po opublikowaniu szeregu dokumentów odnośnie historji komunizmu, dziś, po wydrukowaniu dziesiątków wnikliwych rozpraw na ten temat — niema złudzeń co do celu komunizmu. Znamy tę rączkę, która to wszystko sprawia. Słyszeliśmy coś nie coś o bankierach Wahrburgach, Kuhnach, Loebach, Schiffach, to mówi wyraźnie, kto kieruje komunizmem. Z drugiej strony trzeba bezstronnie przyznać, że nacjonalizm to prawdziwy ruch ludu pracy. Co więcej: nacjonalizm wprowadza człowieka pracy na szczyty władzy państwowej, co jest nieosiągalnie nie tylko w ustroju komunistycznym ale i demokratycznym. Jak więc odpowiedzieć na postawione pytanie? Komunizm kierowany ręką kapitalisty *to obłuda, to zakłamanie*, natomiast inaczej wygląda nacjonalizm, kierowany ręką człowieka pracy. Jest to zupełnie zgodne z duchem nacjonalizmu, który jest prawdziwych ruchem ludzi pracy.

St. K. (W-wa)

Rozmowy z Czytelnikami

JWPan St. Ch. (W-wa) Notatkę otrzymaliśmy. Brak tylko pewnych bliższych danych. Mianowicie: gdzie tak kazano śpiewać? Prosimy o uzupełnienie podanej wiadomości. Uścisk dłoni.

JWPan K. M-cki (Łódź) — Nie nadaje się do druku. Pozdrowienia.

JWPani A. Rud. (W-wa) — Serdecznie dziękujemy. Pomysł w zasadzie dobry, ale brak... funduszów. Za listę ewentualnych prenumeratorów dziękujemy. Otrzymają oni numery okazowe (bieżący i jeden z poprzednich). Wyrazy szacunku.

JWPan dr. Br. O. (Poznań) — Dobre, ale za poważne. Prawdopodobnie zainteresowałoby się tem jakieś pismo medyczne.

JWPani N. N. (W-wa) — Nie możemy odpowiedzieć, nie znając JWPani nazwiska i adresu. U nas już taki zwyczaj, że anonimy idą do kosza. Wyrazy poważania.

Głupstwa wybrane

Potrzebuję dla Niemiec 1.000.000 kilometrów kwadratowych, które znajdziemy na Wschodzie. Dla Polaków będę bez żadnej litości! Niech się osiedlą na Syberji!

Adolf Hitler

Dziennik socjalistyczny jest nietylko naszym informatorem i doradcą lecz także przyjacielem, do którego można i należy się przywiązać jak do żywej istoty!

„Robotnik“ 15.XI.36.

Przyszłą kulturę Polski wyobrażam sobie jako syntezę elementu łacińsko - polskiego z judeo - żydowskim.

prof. Stefan Czarnowski w wyw. „Naszej Opinji“, 30.VIII.36.

REDAKTOR: A. Goździewska. WYDAWCA: Wł. Goszczyński.

PRENUMERATA: kwartalnie zł. 1.00, półrocznie zł. 1.80, rocznie zł. 3.50.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez 1 szpaltę w tekście 60 gr. Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe. Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Al. 3-go Maja 16 m 44. Pocztowe konto rozrachunkowe 316.

Przyjęcia Administracji i Redakcji 16—18 pp.

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665.39.